

Stół nie ugiął się pod ciężarem potraw. Ciemny mieszkał sam. Śledzie w śmietanie, ziemniaki w mundurkach, siano i opłatek – to musiało wystarczyć, by zaspokoić wigilijną tradycję.

Dwudziesty czwarty grudnia jest datą magiczną. Na stole, jak wyczarowane za pomocą czarodziejskiej różdżki, pojawia się dodatkowe nakrycie dla zbłąkanego wędrowca. Jest dobrze, jeśli gospodarz nie zapomni o krześle. Jego brak dzieli towarzystwo na lepszych i gorszych, a w tym dniu podziałów należy za wszelką cenę unikać.

Ciemny nie zapomniał. Krzesel było dokładnie tyle, ile potrzeba – jedno dla niego, a drugie dla niespodziewanego przybysza. W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku zasiadł do stołu. Zapalił świeczkę i zadumał się przez chwilę nad dobrodziejstwami, które daje ludzkości ogień – domowemu ognisku upragnione ciepło, marynarzom błędzącym po bezkresach mórz i oceanów sygnał, że istnieje dom i czekająca w nim rodzina, a samotnej ścianie tańczące cienie.

W nieodpowiedzialnych rękach może doprowadzić co prawda do pożaru, ale na szczęście Ciemny nie miał dzieci, które mogłyby bawić się zapalkami.

W tym roku wyjątkowo nie zamocował prawdziwych łożowych świeczek na choince, bo na bożonarodzeniowe drzewko, ze względu na sygnalizowane w mediach stałe zagrożenie kornikiem, jakoś nie mógł się zdecydować.

Oszczędności zdeponował w brzuchu porcelanowej świnki stojącej na najwyższej półce meblościanki. Mebel miał już swoje lata, widział niejeden program w telewizji, więc pasowali do siebie jak ulał.

Ciemny postanowił sobie, że gdy już puszcze wytną w pień, żeby tę cholerną szarańczę zlikwidować, kupi sobie pamięć o niej – niewielki sztuczny świerczek lub bogaciej wyglądającą jodełkę. Teraz zadowolił się gałązką jemioli zwisającą z żyrandola.

Odczekał chwilę dla przyzwoitości, nasłuchując, czy jakiś zabłąkany wędrowiec nie puka do drzwi. Nie usłyszał niczego, prócz radosnych dźwięków kolędy wałących w ścianę oddzielającą go od sąsiadki. Szeroką strugą spłynął na niego świąteczny nastrój. Podał mu się, choć wołałby, by nie stała za tym kobieta serwująca na co dzień jego uszom porcje odgrzewanej do znudzenia muzyki maryjnej, za którą nie przepadał.

Sięgnął po opłatek, żeby się nim podzielić, zanim ziemniaki zdążą ostygnąć. Bijąca od nich para kusiła nie mniej niż ich siermiężne mundurki.

Ledwo nadłamał narożnik opłatka, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Ki czort? – pomyślał. – Że też akurat w takim uroczystym momencie – mruknął poddenerwowany. Nie zdążył nawet złożyć sobie tradycyjnych życzeń.

Dzwonek odezwał się ponownie.

Ciemny wstał niechętnie od stołu, nie miał wyboru. Znał dobrze sąsiadkę, a ona równie dobrze znała jego

upodobanie do samotniczego trybu życia i niechęć do przyjmowania gości. Był pewien, że za chwilę wychyli głowę z mieszkania, by doradzić temu, kto dzwoni, żeby się nie poddawał i próbował do skutku, bo sąsiad „bezwzględnie” jest w domu.

W podobnych sytuacjach baba była dla przycisku dzwonka bezwzględna. Potrafiła skutecznie postawić na nogi całą klatkę, a potem wskazać winnego hałasów.

Dzwonek dał znak po raz trzeci. Tym razem zdecydowanie dłuższy, co wskazywało na narastającą za drzwiami niecierpliwość.

Ciemnego zdziwiło, że sąsiadka jeszcze nie służy dzwoniącemu poradą. Wiadomo, Wigilia. Pewnie już siedzi i wsuwa grzybową – pomyślał. Zapach zupy błakał się po klatce schodowej od dwóch dni, więc nietrudno było to odgadnąć. Wiedział jednak, że za moment kobieta nie wytrzyma i zrobi to, co zwykle.

Święta świętami, ale uprzykrzyć bliźniemu życie z pewnością nie zaszkodzi.

Przymknął drzwi do pokoju, żeby nie kusić licha – i tego, kogo przyniosło – bogactwem wigilijnego stołu. Nie spoglądając w oko judasza, otworzył drzwi wejściowe.

W progu stał mundurowy. Mundur miał zwyczajny – taki, jaki noszą z dumą listonosze Poczty Polskiej, ale twarz mocno niezwykłą, czarną jak heban.

Przedstawił się regulaminowo, salutując do daszka. Nazwisko zabrzmiało obco, trudno je było zapamiętać. Ciemny z grzeczności nie poprosił o powtórzenie. A może nie zrobił tego, gdyż był zbyt zaskoczony widokiem wielkiego Murzyna? Cholera wie. Tak w ogóle, w normalnym trybie z mety wywaliłby go z mieszkania, ale nie mógł ze względu na szacunek dla munduru.

Chyba nie jest niebezpieczny – pomyślał. – Poczta już na pewno dobrze go prześwieciła, przecież inaczej nie dostałby takiej porządnej roboty.

– Przynieść paczka – powiedział czarny listonosz. Trochę niewyraźnie, ale przy dobrych chęciach można było zrozumieć. – Pan podpisać, że przyjąć.

– Zaraz, zaraz, a gdzie ona jest?

– Wczoraj przynieść, ale pan nie być. – Ciemny ledwo zrozumiał, o co Murzynowi chodzi.

– No, właśnie. Nie było mnie.

– No, właśnie. Nie było mnie – listonosz powtórzył jak echo.

– Przecież mówię to panu. Nie przyniósł mi pan żadnej paczki. Pomylił pan mieszkania.

– Nie pomylić. Numer pięć, Ciemny pan?

– Tak. Zgadza się, i co z tego?

– No i zgadzać się. Nie być pan. Dać sąsiad, bo pan nie być. Sąsiad wziąć, pan podpisać.

– Co podpisać? – zapytał Ciemny, bardzo powoli i wyraźnie, w afrykańskim stylu i z podobnym akcentem, żeby gość dobrze go zrozumiał.

– To podpisać. – Murzyński listonosz podsunął mu formularz potwierdzenia odbioru. Niezła bezczelność! Ciemnego ciut poniosło.

– Kurwa! Nie dostać paczka, nie podpisać, rozumieć?

– Nie rozumieć, kurwa.

– Jak nie rozumieć? Nie rozumieć, że nie dostać, bo sąsiad nie dać? – Ciemny pomyślał, że gada jak głupi, ale czy z głupim można inaczej?

– Zły sąsiad, zły. Pan pytać, czy dostać.

– O co pytać, kogo pytać?

– Sąsiad zapytać.

– A jazda mnie stąd, ty... – Mundur ledwo go powstrzymał przed dokończeniem zdania.

Wypchnął listonosza za drzwi, zasunął rygiel i zasłonił wizjer, żeby nie widzieć jego wywróconych ze zdziwienia do góry nogami gałek ocznych. Odczekał chwilę, a gdy usłyszał oddalające się szybko kroki, wrócił do pokoju. Para nad ziemniakami była już ledwo widoczna.

– Cholera – pomyślał. – Zaraz wystygną, a tu jeszcze nie było opłatka. – Sięgnął po ułamany wcześniej kawałek.

U drzwi rozległ się dzwonek.

Zastygł w bezruchu, nie odzywając się ani słowem, żeby nie zdradzić swojej obecności. Dzwonek rozległ się ponownie. Potem jeszcze raz. To przypomniało mu o starej zza ściany. Zaraz zacznie po swojemu. Nie mógł czekać dłużej.

Nie musiał nawet wstawać od stołu, bo nie zdążył jeszcze przy nim usiąść. Otworzył drzwi mieszkania.

W progu stało dwóch – znajomy Murzyn i niewysoki, wynędzniały facet o śniadej twarzy ze smutnym wyrazem uwieszonym u kącików warg i szpakowatych włosach.

– Przyprować sąsiad z góry – powiedział czarny, nie dając mu dojść do głosu. Jemu – białemu, w dodatku we własnym kraju i we własnym domu.

– Jaki sąsiad, do cholery?

– Co oddać mu, on wziąć i nie oddać pan.

– Złodzieju, wziąłeś świąteczną paczkę dla mnie i nie oddałeś? – Ciemny wrzasnął na śniadego, który nagle skurczył się w sobie w obawie przed uderzeniem.

– Przepraszam. Wziąć, myśleć, że pan dać prezent. Bomba, pomyśleć i cieszyć. A postman prosić dziś do

pan. Sifienta... Bomba, pomyśleć i cieszyć. Sifienta, sifienta i po sifientach, to przyjść nim się skończyć.

– Psy bieżeli do Betlejem pasteze, grajom... – Murzyn zanucił wesoło, a gdy zabrakło mu słów, dogwizdał do końca.

Ciemny ani słowem nie przerwał występu. Po finale zamierzał wyraźnie powiedzieć, że z kolędą tak się nie godzi, że słów należy bezwzględnie nauczyć się na pamięć, bo gwizdem można urazić czyjeś uczucia religijne. Chciał powiedzieć, ale był już tak zdenerwowany niedostarczoną paczką, którą dał w prezencie, że nie mówił, a krzyczał, i to tak niewyraźnie, jakby język mu się poplątał. Gdy na domiar złego zaczął gestykulować rękoma, świąteczny przeciąg uchylił szeroko drzwi. Na ten zapraszający znak goście weszli do środka. Ciemnego zamurowało.

Usiedli przy stole. Murzyn czuł się wyraźnie jak u siebie w domu. Nic dziwnego, był u niego po raz drugi. Śniady usiadł na krześle dla wędrowca. Dla Ciemnego zabrakło miejsca.

– Dziękować za gościnę – powiedział wyraźnie wzruszony śniady i przełamał się z czarnym białym opłatkiem z Lidla.

– Sifienta. Gość w domu, Bóg w domu. – Murzyn błysnął śnieżnobiałymi zębami i znajomością polskiego przysłowia.

Ciemnemu zrobiło się głupio, że wcześniej zachowywał się nie po chrześcijańsku. Nie drażył, czy ten murzyński Bóg, o którym wspominał listonosz, jest taki sam, jak polski, czy inny. Wigilia to Wigilia – zbłąkanych, gdy już wejdą do domu, nie można wystawiać za próg. Milczał, żeby nie zepsuć świątecznego nastroju.

– Jeść zimny ziemniak? Lepiej ciepły, u nas ciepło, jeść ciepły – odezwał się śniady.

– U nas gorąco – poprawił go łagodnie Murzyn.

Porozmawiali jeszcze trochę na temat sposobu serwowania kartofli, ale nie naciskali na Cichego, by je odgrzał. Zjedli wszystko, nawet mundurki im nie przeszkadzały. Na zakończenie zaśpiewali międzynarodową kolędę „Jingle bells”.

Ledwo dzwonki wybrzmiały do końca, wstali od stołu, bo jak powiedział listonosz:

– Musiec iść, bo wczoraj przynieść dużo, dużo paczki, i mus iść podpisać.

– Dużo paczki, dużo dostać. Bomba, sie cieszyć bardzo – potwierdził śniady obdarowany prezentami. – Sie czuć dużo bardzo rodzina z Polakom. Sąsiad brat. – Ciemny popatrzył na niego uważnie.

– Daj pan ten formularz, podpiszę odbiór – zwrócił się do listonosza. – Gwiazdka, niech ma. – Wskazał wymownie na chudziaka. Śniademu zaszkliły się oczy.

Wyszli syci, i jacyś tacy cisi, i świąteczni. Na korytarzu Murzyn jeszcze się odwrócił, wyszczerzył w uśmiechu zęby, które błysnęły jaśniej niż pierwsza wigilijna gwiazdka, zasalutował i pomachał nie-regulaminowo na pożegnanie.

Ciemny wrócił zamyślony do stołowego, usiadł przy pustym nakryciu i rozejrzał się po mieszkaniu. Coś

niecoś jeszcze zostało. Sianko, jemioła i świnka. Zawsze to jakiś świąteczny akcent – pomyślał.

W tym samym momencie do pokoju wślizgnęła się sąsiadka, widocznie nie zamknął z tego wszystkiego drzwi.

– Wszystko słyszałam. – Ciemny zdziwiłby się, gdyby było inaczej. – Ale nie powiem nikomu. Jeszcze tylko tego brakuje, żeby przez tych terrorystów ksiądz do nas po kolędzie nie przyszedł. Jak taki jeden z drugim z bombą dzwoni do drzwi i udaje zbłąkanego, to nie można, broń Boże, otwierać i przyjmować. Jeszcze nas wysadzą w powietrze. Najlepiej zawsze udawać, że nikogo nie ma w mieszkaniu. Zadzwoń raz i sobie pójdą.

Wyszeptała mu to wszystko prosto w zastygłe ze zdumienia ucho, obróciła się na pięcie, zamknęła drzwi tak cicho, że wśród nocnej ciszy żaden głos by się nie rozszedł, i poszła do siebie na palcach, jeszcze ciszzej.

Ciemny pomyślał, że Święta potrafią zmienić człowieka na lepsze.

– Psy biezeli do Betlejem pasteze, grajom skocnie dziecion tecku na lize, chwala na wyso koci, chwala na... – zanucił wesoło, a gdy zabrakło mu słów, dogwizdał skoczną kolędę do końca.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Jacek Londyn, dodano 19.12.2020 12:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.